

Tematy tygodnia

- 12 Mariusz Janicki **Czy opozycja ma szansę pokonać PiS?**
 16 Jacek Żakowski „Oni” i „My”

Polityka

- 20 Malwina Dziedzic **Krzysztof Brejza – nowy napastnik PO**
 23 Grzegorz Rzeczkowski **Jak rząd kupuje propagandę**

Rozmowa POLITYKI

- 26 Nieautoryzowany wywiad z **Karolem Marksem** z okazji 200-lecia jego urodzin

Społeczeństwo

- 30 Agnieszka Sowa **Mity o życiu niepełnosprawnych dzieci**
 33 Piotr Ibrahım Kalwas o tym, dlaczego nie wpuszczać muzułmanów do Europy
 36 Joanna Cieśla **Podśluchane w pokoju nauczycielskim**
 39 Joanna Cieśla **Polka, która jako pierwsza kobieta opłynęła Ziemię**
 42 Piotr Pytlakowski **Melodramat „Czartoryscy”**
 44 Edyta Gietka **Wymazywanie Bieszczad**

Rynek

- 46 Adam Grzeszak **Męki masowego turysty**
 50 Cezary Kowanda **Kosmos dla każdego**
 54 Joanna Solska **Koniec polskich delikatesów?**
 58 Violetta Krasnowska **Afera SKOK Rafineria**

Świat

- 60 Łukasz Wójcik ROSJA **Putin – polityczny narkoman**
 63 Adam Leszczyński POLSKA-USA **Miłość słabnie**
 66 Aleksandra Lipczak **Płeć w wielkim mieście**
 69 Jędrzej Winięcki AUSTRALIA **Poligon Chin**
 72 Patryk Kugiel INDIE **Akcja dekomunizacja**

Historia

- 74 Łukasz Wójcik **Awangardowy kamuflaż okrętowy**
 78 Adam Krzemiński **Trzy wojny trzydziestoletnie**
 82 Andrzej Brzeziecki **La Chatte-Kotka, słynna kobieta-szpieg**



12

Sondaż POLITYKI:
Jakie ma szanse niePiS?



20

Posel śledczy Brejza



60

Putin na hajdu



148

Ogrody specjalnej urody

- 85 NAGRODY HISTORYCZNE POLITYKI 2018 **Nominacje**

Nauka

- 88 Karol Jałochowski **Fenomen Instytutu Santa Fe**
 92 Agnieszka Krzemińska **Fałszywy obraz starożytnego Egiptu**
 96 Marcin Rotkiewicz **To już dowiedzione: gej najlepszym przyjacielem kobiety!**
 99 Paweł Walewski **W sukurs włosom**

Ludzie i style

- 112 Artur Domosławski **Indianie, wyrzut sumienia**
 116 Rozmowa z **Julią Piekiełko**, która sprowadza do Bollywoodu filmowców z całego świata

Kultura

- 124 Marcin Zwierchowski **Zapomniani twórcy komiksowych superbohaterów**
 128 Mirosław Pęczak **Stanisław Grzesiuk – intrygujący „bard z Czarniakowa”**
 132 Aktor **Michael C. Hall**, znany z roli psychopaty w „Dexterze”, o tym, jak się gra zwykłego faceta w serialu „Safe”
 135 Joanna Brych **Tajemniczy patron dnia tańca**
 138 Barbet Schroeder, reżyser dokumentu „Wielebny W.”, o buddyjskim terrorze i dyktatorach
 140 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Na własne oczy

- 148 Agnieszka Krzemińska **Magiczne ogrody botaniczne**

Stałe rubryki

- 4 Młeczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia • 120 Afisz
- 141 Fusz • 142 Passent
- 144 Hartman • 145 Tym
- 146 Do i od redakcji
- 154 Polityka i obyczaje

Uwaga, Czytelnicy!
Następny numer POLITYKI
w środę 9 maja.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czarnecki redivivus

Atak na Polskę uosabianą przez europoślą Ryszarda Czarneckiego skończył się, jak wiadomo, pozbawieniem Czarneckiego fotela wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego. Ale okazuje się, że atak na Polskę i Czarneckiego trwa i obecnie przybrał on formę wykluczenia Czarneckiego z udziału w misjach obserwacyjnych PE. Czarneckiemu zarzucono, że mimo ostrzeżeń PE udał się na czele dwóch kolegów z samozwańczą misją na wybory prezydenckie do Azerbejdżanu, gdzie zepsuł wizerunek PE oświadczeniem, że przeprowadzono je zgodnie z międzynarodowymi standardami. Jak ujawniono, Czarnecki wizerunek PE psuł także wcześniej przy okazji wyborów w Uzbekistanie oraz w Armenii, gdzie już pierwszego dnia miał zostać wykluczony z misji PE z powodu zarzutów o „sprzyjanie jednemu z kandydatów”. Sankcje nałożone na Czarneckiego pokazują, że PE nie w smak jest jego niezależna polityka prowadzona na południowym Kaukazie. Kierownictwo PE najwyraźniej boi się aktywności Czarneckiego w tym rejonie świata. Nie wszystkim podoba się, że Czarnecki wie lepiej od PE i OBWE, które przeprowadzone tam wybory spełniają międzynarodowe standardy. Nie wykluczam, że jest też obawa, iż kandydaci popierani przez Czarneckiego mogą wkrótce zacząć rządzić południowym Kaukazem, który



w tej sytuacji stanie się strefą wyłącznych wpływów Czarneckiego. A także Polski, bo Czarnecki nie kryje, iż jego misje na południowym Kaukazie są zgodne z linią PiS oraz „linią polityczną Lecha Kaczyńskiego”.

Specjaliści uważają, że opanowanie południowego Kaukazu przez kandydatów Czarneckiego byłoby dramatem dla tego rejonu świata. Ich zdaniem południowy Kaukaz jest już dotknięty wystarczającą liczbą patologii i dodatkowa patologia w postaci misji obserwacyjnych Czarneckiego nie jest tam potrzebna. Pytanie, czy sankcje PE złamią Czarneckiego? Czy powstrzymają go przed podjęciem kolejnych misji monitorujących i wzmacniających demokrację na świecie poprzez sprzyjanie tym czy innym kandydatom? Osobiście wątpię, bo znamy Czarneckiego i wiemy, że jak wyprosi się go drzwiami, to wejdzie oknem albo przez komin. Próbowano go złamać odbieraniem kolejnych funkcji w PE, ale uważam, że w tych dniach odpowiedział na te szykany godnie, zostając wiceprezesem Polskiego Związku Piłki Siatkowej ds. współpracy międzynarodowej. Nie wiem, w jaki sposób załatwił sobie tę robotę, ale to nieważne. Ważne, że dzięki Czarneckiemu Polska znacząco wzmocni swoją pozycję międzynarodową w PZPS.

Opera

w Weronie

Aida/Carmen

i Cyrulik sewilski/Nabucco

Oferta na operę w Pradze wkrótce w sprzedaży



Aida i Carmen Wylot 09/07/18

Cyrulik sewilski i Nabucco Wylot 16/08/18

Program wycieczki: **Dzień 1.** Wylot z Warszawy do Mediolanu. Zwiedzanie Bergamo. **Dzień 2.** Czas wolny w Weronie, wizyta w winiarni i wieczór z operą. **Dzień 3.** Średniowieczne

miasto Borghetto, Jezioro Garda i opera. **Dzień 4.** Jezioro Como i powrót z Mediolanu do Warszawy.

• Wyżywienie: 3 śniadania, 1 obiad, 2 kolacje • Hotel: 4* (3 noce)

Oceny gości ★★★★★ 4,5

od **3 698 zł**

Armenia i Gruzja – perty Kaukazu



Wyloty 08/09 2018 i 01/10 2018

od **5 998 zł**

Program wycieczki: **Dz 1.** Wylot z Warszawy do Erywana. **Dz 2.** Przylot do Armenii. Zwiedzanie miasta, m.in. Muzeum Historii Armenii, Plac Republiki, Opera, Kaskady i Pomnik Ofiar Ludobójstwa Ormian. **Dz 3.** Wyjazd do Wagharzapat, klasztor Chor Wirap i wpisane na UNESCO ruiny katedry w Zwartnocy. **Dz 4.** Wyjazd do destylarni brandy, świątynia w Garni, Kłasztór Geghard i Instytut Matenadaran. **Dz 5.** Erywań-Tbilisi. Jezioro Sewan - górskie miasto Dilidżan- Jezioro Sewan - Tbilisi, Gruzja. **Dz 6.** Zwiedzanie Tbilisi, m.in. świątyni Metechi, łaźni i twierdzy Narikala. **Dz 7.** Tbilisi - Gudauri. Mccheta. Monastyr Dżwari, Katedra Święci Chroweli, muzeum Stalina i starożytne miasto Uplisciche. **Dz 8.** Gudauri - Tbilisi. Kazbek, Stepantsminda i przejazd samochodami SUV do klasztoru Cmindza Sameba. **Dz 9.** Wycieczka do górskiego miasteczka Signagi i odkrywanie tradycyjnej produkcji wina. **Dz 10.** Czas wolny w Tbilisi. **Dz 11.** Wylot z Tbilisi do Warszawy.

• Hotele: 3*/4* (9 nocy)
• Wyżywienie: 9 śniadań, 8 obiadów, 4 kolacje

Zadziwiający Wietnam



Wyloty 13/11 2018, 22/01 i 05/02 2019

od **8 998 zł**

Program wycieczki: **Dz 1.** Wylot z Warszawy. **Dz 2.** Hanoi. Wycieczka riksami przez zabytkową część miasta. Jezioro Hoan Kiem. **Dz 3.** Hanoi. Zwiedzanie miasta: mauzoleum Ho Chi Minha, Pagoda na Jednej Kolumnie, Świątynia Literatury oraz Wodny Teatr Lalek. **Dz 4.** Hanoi - Zatoka Ha Long. Rejs. **Dz 5.** Ha Long - Hanoi. Przelot do Da Nang i przejazd do Hoi An. **Dz 6.** Hoi An. Wycieczka rowerowa. Wyspa Kim Bong, wizyta w pracowni lokalnych rzemieślników. Spacer po zabytkowej części miasta Hoi An. Rejs o zachodzie słońca. **Dz 7.** Czas wolny w Hoi An. **Dz 8.** Hoi An - Hué. Przetęcz Hai Van, rejs Rzeką Perfumową, Pagoda Thien Mu oraz mauzoleum Tu Duc. **Dz 9.** Hué. Wycieczka riksami do zabytkowej części miasta, cytadela. Przelot do Ho Chi Minh. **Dz 10.** Ho Chi Minh - Delta rzeki Mekong. **Dz 11.** Ho Chi Minh. Tunele Cu Chi, zwiedzanie miasta i kolacja pożegnalna. **Dz 12.** Poranny spacer po parku, wizyta na bazarze i wylot z Ho Chi Minh. **Dz 13.** Przylot do Warszawy.

• Hotele: 3*/4* (10 nocy)
• Wyżywienie: 10 śniadań, 7 obiadów, 6 kolacji

Lato w Japonii



Wylot 08/07 2018

od **13 498 zł**

Program wycieczki: **Dz 1.** Wylot z Warszawy do Nagai. **Dz 2.** Przylot do Nagai w Japonii. Zamek Nagoya. **Dz 3.** Pociąg Shinkansen do Tokio. Meiji Jingu oraz Shibuya. **Dz 4.** Tokio. Targ rybny Tsukiji, sushi, ogrody Hamarikyu, wycieczka tódką do Odaiby, Ginzy i Akiabary. **Dz 5.** Tokio. Podróż szybkim pociągami Shinkansen i pociągami regionalnymi do Shimody na półwyspie Izu. Spacer po mieście, zwiedzanie świątyni Ryosenji i Chorakuiji, po południu czas wolny. **Dz 6-7.** Shimoda. Odpoczynek na plaży i kolacja w hotelu. **Dz 8.** Shimoda. Podróż pociągami do Kioto. Targ Nishiki i czarująca dzielnica gejsz Gion. **Dz 9.** Kioto. Całodzienna wycieczka do Hiroshimy i na wyspę Miyajima ze słynną bramą torii. **Dz 10.** Kioto. Złoty Pawilon, rezydencja Nijo, odwieziny w ogrodzie ZEN i wycieczka rowerowa w Arashiyamie. Pożegnalna kolacja, na której serwowana będzie wołowina wagyu. **Dz 11.** Autokar do Osaki. Wylot z Osaki do Warszawy.

• Hotel: 4* (9 nocy)
• Wyżywienie: 9 śniadań, 2 obiady, 4 kolacje

Cena zawiera: opiekę polskiego pilota, przelot rejsowy z Warszawy, zakwaterowanie w pokojach 2 osobowych, wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe oraz bilety wstępów. Kod reklamy: PL14

Rezerwacja

+48 22 128 48 81

www.albatros.pl

Warszawa

ul. Marszałkowska 74



Albatros travel

Skandynawska jakość od 1986 r. - Polski pilot - Bilety wstępów

Kraj w maju



Jerzy Baczyński

Dzięki temu, że u progu III RP nie zdekomunizowano Święta Pracy, a nowe władze Rzeczypospolitej, dla politycznej równowagi, odnowiły Narodowe Święto Konstytucji 3 maja, powstał długi weekend, który czasem, jak w tym roku, potrafi przybrać postać nawet 9-dniowego ekstrasurlopu. Można powiedzieć, że to ostatnia chyba, powszechnie aprobowana, pozostałość Okrągłego Stołu. Majówka bardzo już mocno wrosła w społeczny obyczaj, do czego, jak mi się wydaje, przyczyniły się także zmiany klimatyczne ostatnich dekad. W gruncie rzeczy mamy już tylko dwa długie sezony pogodowe: coś paskudnego, co wisi nad Polską na ogół od listopada do kwietnia, i coś lepszego, choć niestabilnego, które rozciąga się między majem i październikiem. Długi weekend jest więc symbolicznym i faktycznym otwarciem polskiej pory letniej.

Kiedyś, na początku transformacji, oznaczało to głównie wyjazdy na działki i odpalanie grilla, od paru lat majówka jest początkiem prawdziwego sezonu turystycznego – szalonej wyprzedaży zagranicznych wycieczek, ale przede wszystkim miejsc hotelowych w Polsce, potem kolejek do wszelkich atrakcji, nagłego tłoku na ścieżkach rowerowych i pieszych szlakach (z okładkowym Giewontem na szczycie rankingu). Ta ewolucja majówek jest czymś niesłychanie pozytywnym. Świadczy o rosnącej zamożności, ale też ruchliwości Polaków, o tym, jak bardzo w ciągu ledwie ćwierćwiecza Polska (przepraszam działaczy PiS) wypiękniała, nabrała kolorów, ile przybyło nowych lub odnowionych miejsc do zwiedzania, jak bardzo poprawiła się komunikacja i tzw. baza turystyczna.

Ostatni „The Economist”, pismo, które wciąż kształtuje opinię światowych elit biznesowych i politycznych, Polsce poświęcił duży artykuł zatytułowany dwuznacznie „Change of state”. Opis i ocena sytuacji w Polsce pod rządami PiS nie odbiega od tego, co my piszemy w POLITYCE, a zatem może potwierdzać tezę obozu władzy, że zachodnia prasa drukuje to, co przeczytała w polskiej, niestety, nie w tej, co powinna (o tzw. prasie prawicowej ciekawe rzeczy piszemy na s. 23).

Najpierw więc „The Economist” zauważa, że Polska była plakatowym przykładem sukcesu postkomunistycznej transformacji, że polska gospodarka rosła nieprzerwanie przez 26 lat, uniknęła recesji, zmniejszyła społeczne nierówności, ale – i tu zaczyna się druga część opowieści – „rosnące aspiracje przegoniły możliwości”.

Świat anglojęzyczny dowiadyuje się z „The Economist”, jak PiS doszedł do władzy, co to za formacja i jak zmienia Polskę w stronę państwowego kapitalizmu i autorytaryzmu. Moment publikacji nie jest pewnie do końca przypadkowy, bo gazeta rozwodzi się nad tym, jaki ból głowy z Polską ma dziś Unia, która akurat w połowie maja ma orzec, czy „odpuszcza”, czy też nie, naruszanie praworządności w Polsce. Cokolwiek się stanie, zauważają Brytyjczycy, te rządy już wyrządziły Polsce długotrwałe szkody, a kraj degraduje się do poziomu Turcji, czyli odpychającego, z musu tolerowanego, sojusznika. Można kontestować tę opinię, ale tak właśnie będą myśleć o Polsce miliony wpływowych osób, od Los Angeles po Sydney.

Tydzień po długim weekendzie opozycja organizuje „wielki marsz”, który ma wyrzucić presję na instytucje unijne, aby jednak nie odpuszczają. Oby się udało, choć manifestacje w obronę instytucji demokratycznych w Polsce od dawna nie są masowe. Dlaczego tak jest, sporo mówi nasz najnowszy sondaż (omówienie wyników na s. 12). Jeden z najbardziej poruszających wyników to deklaracja ponad połowy respondentów (!), że „polityka ich nie interesuje”. „Interesuje” ledwie kilkanaście procent i to jest realny zasięg polskiej klasy politycznej.

Właściwie wszystkie partie polityczne zerowały na tym ogólnym braku zainteresowania sprawami państwowymi oraz politycznej niewiedzy elektoratu, choć chyba PiS jako pierwszy wyciągnął z tego tak radykalne wnioski. PiS, sądząc wyłącznie z tego, co robi i mówi, nie ma żadnych złudzeń wobec swoich wyborców. Najświeższym dowodem ostatnia konwencja PiS, podczas której nic a nic nie mówiono o państwie, sądownictwie, edukacji, a jedynie o pieniądzu, jakie władza może dać wyborcom. Ale jeśli polityka zostaje przeniesiona w obszar świadczeń socjalnych, a komunikacja z elektoratem ograniczona do propagandy sukcesu oraz prostej gry emocji, to nieszczęście gotowe. Władza zaprasza do stawiania żądań, czego skutki właśnie widzimy. Demonstrowali nauczyciele, demonstrowali rodzice niepełnosprawnych dzieci, będą następni. A jak odmawiać, skoro pełen pychy premier ogłasza wszem i wobec, że ma dziesiątki miliardów „z samego uszczelnienia VAT”?

Skonfrontowany z matkami oraz niedotrzymanymi obietnicami wyborczymi własnej partii premier Morawiecki, próbował zastosować ten sam wybieg co zawsze: wskazać winnego – w tym przypadku napuścić matki na opozycję i „najbogatszych”, którzy pewnie nie będą chcieli zapłacić daniny na rehabilitację chorych dzieci. Wyszło słabo. Jeśli obiecano właśnie 2–3 mld dla propagandowej telewizji PiS, prasa eskcytuje się pół miliardem dla rodziny Czarotryskich, a półtora miliarda pójdzie na nieoczekiwaną „wyprawkę szkolną”, to trudno przekonywać, że w budżecie, bez ekstrapodatku, zabraknie pieniędzy akurat dla rodzin najbardziej potrzebujących dziś publicznego wsparcia. Kto emocjami wojuje, od nich ucierpi.

Majówka może potwierdzać wrażenie, że ludzi obchodzą głównie ich własne sprawy i przyjemności, ale ostrożnie: obojętność Polaków wobec polityki nie oznacza obojętności społecznej, zaniku poczucia sprawiedliwości i rozumu. Zatem PiS może nie przegrać wojny o sądy, ale może wizerunkowo i politycznie przegrać z rozbudzonymi przez siebie i niemożliwymi do zaspokojenia aspiracjami oraz własnymi kręćkami. Więc nowa pora roku dla władzy zapowiada się chłodno i burzliwie; tym bardziej życzę nam, żeby było wręcz przeciwnie.

Jan Koza



KOMENTARZ

Podzwonne
na Święto Pracy

Rafał Woś

Umarł projekt nowego kodeksu pracy. Wyzionął ducha, bo okazało się, że w obecnej konfiguracji politycznej nie ma nikogo, kto by chciał o inne podejście do prawa pracy choć trochę pójść. Szkoda.

Inicjatorka pomysłu, minister pracy Elżbieta Rafalska to postać pocziwa, ale jej polityczna siła jest równa zeru. Owszem, bywa sprawna w realizacji przydzielonych jej z góry zadań (500+). Ale w rządzie nikt nawet nie udaje, że traktuje poważnie jej własne inicjatywy. Rafalska zapowiedziała wprawdzie, że jakieś nowelizacje obecnego kodeksu na bazie eksperckiego projektu przygotowuje. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że jest to raczej próba uratowania twarzy przed zarzutem utopienia miliona złotych w dokumencie, który trafi do szuflady.

Obecnej opozycji (PO, Nowoczesna) też niestety brakuje wyobraźni potrzebnej do przejścia od PiS porzuconego

właśnie tematu systemowej naprawy polskiej pracy. Tym bardziej nie zrobi tego korwinistyczny Kukiz'15. Szkoda, bo w projekcie było parę dobrych propracowniczych pomysłów. Zwłaszcza zasada domniemania zatrudnienia na etacie. Co politycznie mogło stanowić fundamentalnie ważny gest wobec milionów prekariuszy. Tych pracujących na zleceniach, które od dawna powinny być normalną umową o pracę. Albo tych na wymuszonym przez pracodawcę samozatrudnieniu, czy też na kolejnych umowach na czas określony. Inna niedoceniona perełka to pomysł obligatoryjnego powołania chronionego prawem delegata pracowników w małych firmach. Czyli tam, gdzie dziś pracodawca nie musi się pracownikom z niczego tłumaczyć. Pozostaje mieć nadzieję, że temat pociągnie kiedyś lewica. Oczywiście jeśli w końcu wykiełkuje.

A związki? One od początku ustawiły się wobec projektu w ostrej opozycji. Trochę ze strachu i poczucia własnej słabości. A trochę z braku zaufania do szczerości intencji władzy. W związkach zwyciężyło konserwatywne przekonanie, że lepiej poprawiać antypracownicze, lecz znane status quo, niż zaryzykować rozmowę o nowym lepszym modelu. W tej sytuacji organizacje pracodawców nawet nie musiały nic robić. Śmierci nowego kodeksu przyglądały się spokojnie. W końcu im obecny – ciągle mocno śmieciowy – rynek pracy w Polsce służy doskonale.

Jubilat i Obywatel

Mieliśmy w naszej redakcji wyjątkowy i wzruszający tydzień. We wtorek 17 kwietnia obchodziliśmy podwójny jubileusz **Daniela Passenta**: 80-lecie urodzin i 60-lecie pracy w redakcji POLITYKI. (Krótką relację z benefisu Passenta zamieszczamy na s. 147). Naszym Czytelnikom nie trzeba przypominać, kim jest, najwybitniejszy według przeróżnych plebiscytów, polski felietonista, ani jaką rolę odegrał w historii naszego pisma i w ogóle polskiej prasy. Cieszymy się, że Daniel, mimo mijających dekad i politycznych sezonów, wciąż jest w świetnej pisarskiej formie, jak zawsze dowcipny, precyzyjny i mądry.

W 1958 r. młodego Passenta przyjął do pracy w POLITYCE starszy kolega **Marian Turski**. Marian to zapewne multirekordzista w historii światowego dziennikarstwa: przez ponad 60 lat



kierownik działu w jednej gazecie, wciąż aktywny – nawet nadaktywny, mimo swoich 92 lat – autor, redaktor, juror, działacz rozlicznych polskich i międzynarodowych stowarzyszeń, współtwórca i szef Rady Muzeum Polin itd. Nie sposób wymienić wszystkich funkcji i zobowiązań Mariana. Jesteśmy dumni, że w rocznicę wybuchu powstania w warszawskim getcie rada miasta przyznała Turskiemu honorowe obywatelstwo stolicy. W stułetniej historii wyróżnienia (pierwszym uhonorowanym był Józef Piłsudski, drugim Ignacy Paderewski) tylko 80 osób dostąpiło tego zaszczytu (trochę więcej o uroczystości piszemy na s. 146).

Marianowi i Danielowi, z wyrazami podziwu i przyjaźni, gratulujemy, dziękujemy, życząc długich lat w zdrowiu i w POLITYCE.

ZESPÓŁ POLITYKI

POLITYKA w kioskach droższa o 1 zł.
W prenumeracie bez zmian.
W POLITYCE Cyfrowej **supercena**.

Od następnego wydania POLITYKA będzie kosztować 7,90 zł. Ostatni raz podnosiliśmy cenę egzemplarzową naszego tygodnika przed dwoma laty. Od tamtego czasu procesy i zjawiska, które negatywnie wpływały na naszą ówczesną sytuację ekonomiczną, uległy dodatkowemu pogłębieniu i przyspieszeniu.

Początek 2018 r. przyniósł podwyżkę cen papieru, na którym drukowany jest tygodnik. Koszty zakupu papieru stanowią dwie trzecie wszystkich wydatków związanych z produkcją pisma. Dodatkowo od stycznia wzrosły koszty kioskowej dystrybucji POLITYKI. Rynek kolportażowy przy tym ma swoje problemy – wśród wydawców gazet i czasopism rośnie obawa o przyszłość i stabilność systemu dystrybucji. Podniesione zostały opłaty pocztowe dotyczące obsługi prenumeraty.

Nasze niegdyś podstawowe źródło przychodów, tj. wpływy z reklam i ogłoszeń, które pozwalało utrzymywać cenę POLITYKI na stałym poziomie, stanowi obecnie już tylko 18 proc. wszystkich naszych dochodów. Zapaść reklamowa, objawiająca się spadkami sięgającymi kilkudziesięciu procent, dotyka wszystkich segmentów i wszystkich typów gazet i czasopism. Naturalnie z wyjątkiem tytułów sprzyjających rządowi, otrzymujących hojne zlecenia ze spółek Skarbu Państwa.

W obecnych, trudnych politycznie, czasach mamy obowiązek, jak sądzimy, zachowania odpowiedniego poziomu jakości i zawartości pisma, utrzymania zespołu dziennikarskiego, a przede wszystkim niezależności gazety, w tym finansowej. Liczymy, że będziecie Państwo z nami i po naszej stronie. Nie mamy innych Sojuszników.

Informujemy też, że jeszcze przez kwartał pozostawiamy cenę prenumeraty wydania drukowanego na dotychczasowym poziomie. Jednocześnie gorąco namawiamy do korzystania z POLITYKI Cyfrowej (www.polityka.pl/cyfrowa), która zawiera wszystkie teksty z wydania papierowego POLITYKI. Oprócz niższej ceny jej dodatkową zaletą jest też to, że aktualne wydanie tygodnika można czytać już od wtorkowego popołudnia. A 10 najciekawszych artykułów z numeru możecie Państwo posłuchać w wersji audio.

Przy wykupieniu rocznego dostępu do POLITYKI Cyfrowej w wersji standardowej w cenie 199 zł cotygodniowa lektura POLITYKI to koszt nieprzekraczający 3,90 zł, a więc pół ceny wydania papierowego. W wersji Premium, zawierającej dodatkowe możliwości korzystania z wydań specjalnych POLITYKI (Niezbędnik Inteligenta, Poradnik Psychologiczny, Pomocnik Historyczny), dostęp roczny kosztuje 265 zł, czyli nieco powyżej 5 zł za wydanie. Dziękujemy za zrozumienie i zachęcamy nieustannie do lektury POLITYKI w papierze lub cyfrze.



Rozkosz Tadeusza

Szybki postęp infantylizacji polskiej polityki każe sądzić, że to tylko kwestia czasu, aż ktoś zaproponuje, aby za honor pełnienia funkcji wybrańca narodu poseł dopłacał.

Rok 2018 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne zdarzenia. Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny wyroili się z głów polityków wypowiedzi jakby z Dzikich Pól pochodzące... Zapewne tak właśnie Sienkiewicz – gdyby żył dzisiaj – opisałby obecną sytuację w polityce krajowej.

Festiwal dziwnych kroków rozpoczął poseł Cymański, człowiek, który nie wstydi się swoich uczuć, a co ma w sercu, zaraz na język rzuci. Parę lat temu, gdy porzucał partię Kaczyńskiego, wyjaśniał: „nie mogę w tym PiS wytrzymać, ten zamordyzm, ta dyktatura”. Dziś, gdy w PiS szaleje wewnątrzpartyjna demokracja (politycy PiS żywo dyskutują, zdania na różne tematy są podzielone: tzn. prezes ma zdanie, a reszta je podziela), Tadeusz Cymański odżył, rozkwitł i obwieścił: „Teraz przeżywam rozkosz, chwilami nawet, nie chcę porównywać tego do orgazmu, ale powiem, że to ekstaza, kiedy widzę, co się w Polsce dzieje”. Byłem przekonany, że po słynnym „Nie pierwszy raz staje mi” marszałka Zycha nic już tak pięknego i szczerzego mnie nie spotka – a tu proszę!

Kolejnego „wyrojenia” doznał także Jarosław Gowin. Co pewien czas stara się on powiedzieć coś takiego, żeby opinia publiczna nie zapomniała, że ten wybitny polityk w ogóle istnieje. Po słynnym „Wprawdzie głosowałem »za«, ale się nie cieszyłem” oraz „Nie starcza mi do pierwszego” doszedł do wniosku, że czas na merytoryczne propozycje. Uznając rodziny mające więcej dzieci za bardziej wartościowe od pozostałych, zaproponował na konwencji samorządowej PiS, aby każdy obywatel posiadający potomstwo dysponował w wyborach dodatkową liczbą głosów. Będzie to swoista nagroda za patriotyczne podejście do demograficznych problemów kraju.

To dobry pomysł, ale wymaga dopracowania. Przecież posiadanie dzieci to jest dopiero ćwierć sukcesu. Jeśli obywatel chce głosować za dwóch, trzech czy czterech, powinien udowodnić, że wychował swoje potomstwo w oparciu o nasze narodowe tradycje. Przecież nie można obdarzać prawem do wielokrotnego głosowania typu, który wychował swoją latorośl np. na ateistę albo nie daj Boże – na cyklistę, geja czy też na zwolennika prawa do aborcji. Ktoś przy tym musiałby te sprawy nadzorować, sprawdzać, w końcu chodzi przecież o akt wyborczy. Do tych celów rząd na ogół tworzy jakiś organ (nadal jeszcze nie wszyscy aktywiści „dojnej zmiany” otrzymali godne ich starań zatrudnienie i wynagrodzenie). Jakby co do czego doszło, to mam już propozycję: Specjalna Komisja ds. Oceny Wychowania Tradycyjnego, w skrócie SKOWYT.

Zeby nie było, że czepiam się tylko rządzących, teraz coś o dziwnych krokach opozycji. Kiedy prezes w czasie śniadania wielkanocnego usłyszał nagle głos suwerena, żądający od niego obniżenia wynagrodzenia posłów i senatorów o 20 proc. – w następstwie czego wydał stosowną dyrektywę – poseł Michał Kamiński natychmiast zaproponował obniżkę o 50 proc. – że niby jak są tacy skromni, to zobaczmy, czy się na to zgodzą.

Pierwsze miejsce w konkursie pod nazwą „Głupio, głupiej, najgłupiej” zajął jednak poseł Piotr Miśiło z Nowoczesnej,

który oświadczył, że posłowie jego partii są gotowi pracować za darmo dla Polski i do tego samego wezwał posłów PiS.

Nie pojawił się jeszcze kandydat do nagrody specjalnej publiczności, który zaproponowałby, aby za honor pełnienia funkcji wybrańca narodu poseł dopłacał – ale szybki postęp infantylizacji polskiej polityki każe sądzić, że to tylko kwestia czasu.

Pozostając jeszcze przy temacie płac – sposób, w jaki Kaczyński ogłosił i zabrał się do wykonania zadania obniżenia parlamentarnych wynagrodzeń, sprawił, że po raz pierwszy zrobiło mi się żal pisowskich posłów i senatorów. Przez dwa i pół roku tak się starali, aby spełnić wszystkie wymagania, wszystkie legislacyjne pomysły prezesa, zagryzając zęby, kłamali w żywe oczy, nagminnie łamali konstytucję, regulamin i obyczaj parlamentarny, przyjmowali ciosy od opozycji i instytucji europejskich – i jaka za to zapłata? Obcięcie pensji o 20 proc.! I za co? Za to, że pani Szydło, zresztą z poparciem prezesa, wypłaciła swoim ministrom nagrody? Wasi partyjni koledzy w myśl hasła „śmierć frajerom” w spółkach Skarbu Państwa, agencjach i fundacjach „przytulają” (jak pięknie to określił i pokazał w internecie PSL) po 20, 30, a i po 200 tys. zł miesięcznie i z niczego nie muszą się tłumaczyć! Koleżanki i koledzy z PiS, przyjmijcie proszę ode mnie szczerze wyrazy współczucia.

Swoją drogą, mógł Kaczyński powiedzieć tak: naród uważa, że za dużo zarabiamy, musimy więc zgodzić się na obniżenie naszych wynagrodzeń. W tym celu przygotowujemy ustawę, zgodnie z którą 20 proc. naszych pensji będzie przekazywane na specjalny fundusz finansujący edukację zdolnych dzieci i młodzieży z niezamożnych rodzin. W ten sposób zrealizujemy życzenie suwerena, a zarazem pozytywnie zapiszemy się w świadomości społecznej.

Szczerze mówiąc, nie liczyłem, że Kaczyński to wymyśli, ale miałem nadzieję, że na jakiś pomysł – ten albo inny – wpadnie opozycja. Inny to np. antynepotyczny projekt ustawy, nakazujący ujawnianie przynależności politycznej oraz powiązań rodzinnych z posłami, senatorami i członkami Rady Ministrów osobom zatrudnianym i już zatrudnionym w spółkach Skarbu Państwa i wszelkich agendach rządowych. Szkoda, że tak się nie stało, ale jeszcze nie jest za późno, jeszcze warto o tym pomyśleć.

Zbliżające się wybory zwiększają zapotrzebowanie na sondaże. Te jednak nie budzą zaufania. Jak Kantar da PiS 28 proc., to zaraz pojawi się CBOS i już PiS ma 46 proc. Partie wydają pieniądze, a ludzie są zagubieni, szukają autorytetu. Kiedyś Rzymianie wrzylili z wątroby zabitego zwierzęcia – cenili te wróżby cesarz Klaudiusz i dobrze na nich wychodził, ale przy dzisiejszym poziomie ochrony zwierząt...

Sytuacja wydawała się beznadziejna, aż tu z odsieczą przybyła w internecie Marta Kiermasz, dziennikarka radia RMF. Żeby dowiedzieć się, czy PiS naprawdę spada poparcie i może przegrać wybory, pani Marta zaproponowała, aby – zwłaszcza przed wyborami – mocno przyglądać się zachowaniu Magdy Ogórek. Myślę, że to dobry pomysł – nie tylko skuteczny (bo przećwiczony), ale także humanitarny i bezkosztowy.

Zakamuflowany interes

Kilka milionów więcej będzie kosztować armię innowacyjny pomysł kupowania mundurów bez przetargu. Plus jest taki, że wojsko wreszcie jakieś mundury dostanie.

Sytuacja z mundurami w polskiej armii jest już tragikomiczna. Najpewniejszym źródłem ich pozyskiwania stało się ostatnio Allegro. – *Spotykam się z żołnierzami, którzy żalą się, że w jednostkach są takie braki, że mundury kupują na portalach internetowych. To wiceminister Maciej Grabski stoperdował zakupy jeszcze w 2015 r. Dziś wojsko ponosi tego konsekwencje* – mówi gen. Mirosław Różański, były dowódca generalny.

Od lat armia zamawiała około 200 tys. kompletów mundurów połowych rocznie. Po anulowaniu przetargów przez MON wojsko zaczęło konsumować rezerwy. Ostatnie komplety z poprzednich zamówień do magazynów trafiły w 2016 r. Już wtedy brakowało jednak prawie 50 tys. mundurów. W 2017 r. według danych Inspektoratu Wsparcia żadnych dostaw już nie było. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Z jesiennych ćwiczeń Dragon 2017 wyciekły zdjęcia żołnierzy ubranych w mundury we wszelkich możliwych wzorach i krojach, jakie przez ostatnie lata nosiło polskie wojsko. Niektórzy ćwiczyli we własnych dresach. Resort najpierw zdementował informacje o brakach w umundurowaniu. Kilka dni później minister Macierewicz ogłosił, że do końca grudnia 2017 r. do armii trafi 100 tys. nowych mundurów połowych. Wojskowi nie doczekali się ich do dziś.

Dopiero w styczniu tego roku, już po odejściu ministra Macierewicza, udało się zamówić nowe mundury. Ku zaskoczeniu producentów postępowanie przeprowadzono z wolnej ręki. A umowę podpisano z firmą, której doświadczenie w szyciu mundurów połowych sprowadzało się do 200 kompletów wykonanych w ramach partii próbnej. Komendant 2. Regionalnej Bazy Logistycznej tłumaczy, że kontrakt podpisał, bo wymagał tego istotny interes państwa. A powierzenie produkcji państwowej firmie wchodzącej w skład Polskiej Grupy

Zbrojeniowej pozwoli „ustanowić oraz utrzymać krajowy potencjał przemysłu obronnego w oparciu o P.S.O. Maskpol”. Szkołuł w tym, że w umowie od razu wpisano trzech podwykonawców, bez których Maskpol nie zdołałby uszyć mundurów na czas, bo firmie brakuje nie tylko doświadczenia, ale również odpowiedniej liczby szwaczek. Jak korzystanie z podwykonawców ma się do ustanawiania potencjału, wojskowi nie odpowiedzieli.

Maskpol ma za to potencjał w negocjowaniu, bo wojsko zgodziło się na cenę o prawie 40 proc. wyższą niż do tej pory. Dopóki postępowania były otwarte, wojsko kupowało mundury średnio po 250 zł za komplet. Teraz za połowy mundur letni płacić będzie 403 zł. Wojskowi okazali się wyjątkowo wyrozumiali. „Wzrost cen wynika z istotnej zmiany na rynku pracy w zakresie wzrostu płacy minimalnej, rosnącego popytu na pracowników w przemyśle lekkim oraz rosnącego popytu na wyroby włókiennicze” – napisano w piśmie podpisanym przez płk. Andrzeja Mocnego z 2. Regionalnej Bazy Logistycznej.



Wedle umowy Maskpol ma dostarczyć mundury do połowy września. Ale zgodnie z zapowiedziami resortu trzy miesiące później ma być wprowadzony nowy wzór kamuflażu mundurów! Warto tu jeszcze dodać, że przez ostatnie 10 lat we wprowadzenie nowego wzoru kamuflażu zaangażowany był sztab ludzi. Stary „pantera”, zastąpiony miał być nowym o kryptonimie „lampart”. Na prace wdrożeniowe i badania poszły miliony. W zeszłym roku okazało się jednak, że „lampart” jest trudny i kosztowny w produkcji. – *Produkcja standardową techniką powoduje, że część kolorów szybko się spiera. Z kolei po dodaniu większej ilości pigmentu materiał zaczyna świecić w podczerwieni* – mówi prosząca o anonimowość osoba zaangażowana w fazę prób tkaniny. W efekcie wojsko zdecydowało, że do ostatecznych prób skierowany zostanie zupełnie inny wzór. Zaprojektowany przez dr. Macieja Dojlitko z ASP w Gdańsku **wzór „mapa”** nawiązuje do najnowocześniejszych pomysłów w zakresie kamuflażu. – *Kamuflaż dotychczas stosowane albo testowane w polskiej armii opierały się na układzie płaskich plam. Mapa daje iluzję trójwymiarowości, a przez to pozwala żołnierzom łatwiej wtopić się w otoczenie* – mówi Dojlitko. Wygląda na to, że sprawa zakupu mundurów dla polskiej armii to również problem co najmniej trójwymiarowy.

JULIUSZ CŹWIELUCH

Gorączka drewna

Puszcza Karpacka rozciąga się na obszarze ok. 315 tys. ha i jest jednym z 200 najcenniejszych przyrodniczo miejsc na świecie. Mimo to nawet najcenniejsze jej fragmenty są zwykłym lasem gospodarczym, a wycinka bezcennych drzew właśnie nabiera tempa. Zarządzające terenem Lasy Państwowe od lat blokują próby utworzenia Turnickiego Parku Narodowego (o obszarze 17 tys. ha) lub chociaż rezerwatu przyrody Reliktowa Puszcza Karpacka (8 tys. ha najcenniejszych lasów). Puszcza jest ewenementem jak Białowieża. Jej fragmenty zachowały charakter naturalny i zupełnie dziki. Jest to jedno z niewielu miejsc w Polsce, gdzie wciąż żyją niedźwiedzie, rysie, wilki i żbiki. Można tu zobaczyć wiekowe jodły, buki i jawory.

Tymczasem Plan Urządzenia Lasu na przyszłe 10 lat zakłada zwiększenie wycinki. Wprawdzie jedynie o 6 proc., ale oznacza to, że tylko z terenu potencjalnego parku narodowego wyjedzie średnio sześć 40-tonowych ciężarówek drewna dziennie. Łącznie na tym obszarze w 2018 r. zaplanowano wycinkę obejmującą ponad 67 tys. m sześć. drewna. Aż 60 proc. cięć będzie miało miejsce na obszarach najcenniejszych, które mogłyby stanowić rezerwat przyrody.

Ochronę Puszczy Karpackiej zabiega Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze, Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot oraz WWF. Na razie bez większych rezultatów. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, która mogłaby samodzielnie zdecydować o ustanowieniu rezerwatu przyrody, jest

głucha na prośby. 400-stronicowy wniosek o utworzenie rezerwatu został odrzucony trzykrotnie. Najpierw z powodu niezgodnienia jego treści z Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska, a za drugim razem z powodu tytułu, który sugerował, że to Dyrekcja jest wnioskodawcą. Za trzecim razem doszło do spotkania między RDOŚ i walczącymi o rezerwat przyrodnikami, co zostało nagrodzone przeciągającym się milczeniem ze strony Dyrekcji oraz lakoniczną informacją, że opinia dotycząca utworzenia rezerwatu pozostaje negatywna.

Jak Lasy Państwowe uzasadniają wycinanie nawet 300-letnich drzew? „Stare drzewa są podatne na choroby, więc trzeba je wyciąć”. Refren identyczny jak za ministra Szyszki. Tylko że tym razem nikt formalnie nie łamie żadnych przepisów. (AKA)



Szczyt obu Korei

O tym, że przywódcy państw koreańskich spotkają się 27 kwietnia, wiadomo już teraz. Będzie to trzeci szczyt w historii i pierwszy na terytorium Południa. W dodatku z fragmentami transmitowanymi na żywo. To spora zmiana, skoro marcową wizytę przywódcy Północy Kim Dzong Una w Pekinie ogłoszono po jego wyjeździe, a informacje o pobycie w Pjongjangu Mike'a Pompeo, nominowanego na szefa amerykańskiej dyplomacji, wyciekły po dwóch tygodniach. Konflikt trwa siódmą dekadę, więc szukanie remedium wymaga nowych pomysłów – jak mówi Moon Jae-in, prezydent Korei Płd. i óródownik porozumienia – kroków odważnych i kreatywnych. Oto ich możliwe warianty.

Zamiast tzw. denuklearyzacji Północy, zmuszającej Kima do największych ustępstw, szansą byłaby strefa bezatomowa na Półwyspie Koreańskim. Kim, który właśnie ogłosił, że nie potrzebuje więcej testów bomb i rakiet, wymienia warunki oddania atomu: poparta inspekcjami pewność, że Amerykanie wywieźli broń jądrową z Południa, że jej nie przywiozą z powrotem i nie użyją przeciw Północy. Moon twierdzi, że Kim nie upiera się już (byłby to postęp), by wojsko USA w ogóle wycofało się z Południa. Stworzeniu strefy nie oponowałyby pewnie Chiny, Rosja i Moon, ale Amerykanom może się nie spodobać rezygnacja z części przewagi strategicznej.

Formalnie oba państwa pozostają w stanie wojny. W ustaleniu zasad pokoju do wyboru jest traktat pokojowy, pakt o nieagresji, gwarancje bezpieczeństwa (np. USA dla Północy), ograniczenie zakresu ćwiczeń wojsk USA i Korei Płd. albo nowe zawieszenie broni. Korea Płd. nie jest bowiem stroną porozumienia pauzującego wojnę z 1953 r., toteż transformacja tamtej umowy wymaga zgody USA i Chin. Koreańczycy mogą ją obejść, podpisując nowe zawieszenie, w zamian umówić się np. na odsunięcie wojsk od silnie ufortyfikowanej granicy.

Jeśli napomkną o gospodarce, to jako o formie zachęty dla Północy do ustępstw. Raczej pominą prawa człowieka, mimo że Moon jest weteranem w walce o ich obronę na kiedyś dyktatorsko rządzonym Południu. Nie wystraszy się zdjęcia z satrapą, gdyż jego obóz polityczny uważa, że besztanie Północy nie przynosi dobrych rezultatów.

Wszelkie ustalenia zweryfikuje jednak spotkanie Kima z Donaldem Trumpem. Ma do niego dojść w maju lub na początku czerwca. Na razie prezydent USA daje obu Koreom swoje „błogosławieństwo”, zapowiada jednocześnie, że spotka się z Kimem, jeśli będzie szansa na konkretny deal. Proces pokojowy może przynieść historyczne zmiany, ale biorąc pod uwagę kapryśność Trumpa, niekonsekwencje Kima i sprzeczne interesy szeregu mocarstw, taki rezultat pozostaje niepewny.

Telegram, Durow i nowy język

Kreml po raz kolejny idzie na wojnę z internetem. Od tygodnia rosyjskie władze blokują komunikator Telegram. Na razie te wzmożone wysiłki przyniosły efekt uboczny: wskutek blokowania milionów adresów IP wiele stron internetowych ma problemy z prawidłowym funkcjonowaniem. Działania władz wywołują wściekłość użytkowników.

Kreml toczy swoją internetową bitwę pod flagą antyterrorizmu. Mało kto wierzy jednak w oficjalne uzasadnienia. Powszechnie wiadomo, że solą w oku rosyjskich decydentów jest od dawna założyciel Telegramu, 34-letni **Paweł Durow**. Popularność zawdzięcza swojemu pierwszemu dziecku: sieci społecznościowej V Kontakte, która zawojowała poradziecką przestrzeń, dystansując nawet takich gigantów jak Facebook. Ekscentryczny młody miliarder stworzył wielomilionowe państwo w państwie. Abstynent, weganin, libertarianin, publicznie drwi z największych rosyjskich świętości, takich



jak Wielka Wojna Ojczyźniana. Durow ujawnił, że rosyjskie służby żądały dostępu do opozycyjnych grup, zakładanych w Vk podczas antykremlowskich protestów w 2012 r. Dwa lata później sprzedał swoje udziały w sieci V Kontakte i wyjechał z Rosji. Zapowiedział, że na zawsze. Niedługo później wypuścił komunikator Telegram. Federalna Służba Bezpieczeństwa domagała się od Durowa kluczy dezyfrujących wiadomości wysyłane przez

użytkowników sieci. Ten konsekwentnie odmawiał.

Teraz, dzięki restrykcjom, Telegram zyskał światową sławę. Sam Durow – z łatką opozycjonisty epoki nowych mediów, na tle starzejącego się Putina i skostniałych „breżniewowskich” struktur państwa – może przyciągnąć zmęczonych powszechną stagnacją młodych ludzi. Mówi ich językiem. Putin i jego siłowicy tkwią tymczasem coraz głębiej w XX w.



eSwatini, dawniej Swaziland

Podczas uroczystości z okazji swoich 50. urodzin król **Mswati III**, z dnia na dzień i bez uprzedzenia, zmienił nazwę swojego królestwa, ze Swazilandu na eSwatini. Pół wieku niezależności od Londynu to wystarczająco długo – argumentował – aby lud Swazi zgubił brytyjski kolonialny „land” w swojej nazwie. A poza tym Swaziland jest często mylony ze Szwajcarią, choć już na pierwszy rzut oka widać, że jest między oboma państwami co najmniej parę różnic. Mswati III rządzi 1,3 mln dusz między RPA a Mozambikiem, jest ostatnim władcą absolutnym w Afryce, więc może robić, co chce. Resztą zajmą się poddani, nie jego kłopot. A przeprowadzenie takiej zmiany nie jest wcale łatwe. Trzeba w 200 miejscach zmodyfikować konstytucję, mało tu zresztą używaną, wydrukować

nowe pieniądze, zmieniawszy wpierych nazwę banku centralnego, przemałować samoloty Swaziland Airlink, zgłosić się na nowo do ONZ i Commonwealthu, przerobić koszulki sportowe (do tej pory na wielkich zawodach posługiwano się skrótem SWZ, teraz będzie eSW?), uzyskać nową domenę internetową (nowo powstały Południowy Sudan wystąpił o sufix ss, ale zostało mu to wyperswadowane). Wszystko to musi trochę kosztować, a wczorajszy Swaziland to jednak nie Szwajcaria. Słynął do tej pory z 15 żon władcy (co jest czeplstwem, bo tata, Sobhuza II, podczas 82 lat panowania miał ich 125) oraz rekordowych wskaźników HIV (średnia wieku to 54 lata dla mężczyzn i 60 dla kobiet). Podniosły się więc nieśmiałe głosy, że może lepiej byłoby się skupić na sprawach gospodarczych i zdrowotnych.

Dobra wiadomość jest taka, że nie trzeba zmieniać hymnu. Swaziland w nim nie występuje ani razu.

Republika Federalna Cudzoziemców

W Niemczech żyje dziś rekordowo dużo cudzoziemców – wynika z najświeższych danych. Najwięcej przybywa Polaków i Rumunów.

Z końcem ubiegłego roku w tym 82,5-milionowym kraju było zameldowanych już 10,6 mln osób legitymujących się wyłącznie zagranicznym paszportem. To o ponad pół miliona więcej niż rok wcześniej – poinformował Statystyczny Urząd Federalny w Wiesbaden. Najwięcej jest Turków (prawie 1,5 mln), Polaków (867 tys.) i Syryjczyków (niemal 700 tys.). Ci ostatni masowo napływali do Niemiec w latach 2015–16. Porozumienie UE z Turcją, która zgodziła się przyjmować część uchodźców trafiających do Europy, sprawiło jednak, że fala przybyszów z Bliskiego Wschodu wyraźnie opadła.

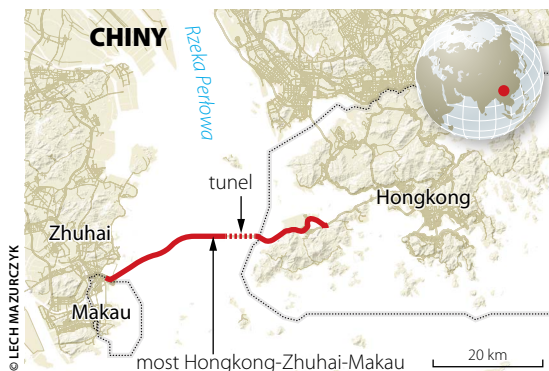
W ubiegłym roku najszybciej przybywało w Niemczech Polaków i Rumunów (po 85 tys.), a nie Syryjczyków, Afgańczyków i Irakijczyków, jak było w roku 2016. Najnowsze dane MSW potwierdzają tę tendencję. W pierwszym kwartale 2018 r. trafiło do Niemiec niespełna 40 tys. osób starających się o azyl. Znacząco rośnie za to liczba obywateli państw Europy Środkowo-Wschodniej. Bezpośrednio po rozszerzeniu UE w 2004 i 2007 r. niemiecki rynek pracy przejściowo był dla nich zamknięty. Teraz mogą w pełni korzystać z jego dobrodziejstw. Przeciętny Polak mieszka w Niemczech od 9,5 roku i ma dziś 30–40 lat. Co czwarty jest zameldowany w Nadrenii Północnej-Westfalii; na kolejnych miejscach są Bawaria i Berlin. Osób stanu wolnego jest niemal tyle samo co żyjących w związkach małżeńskich.

Dane nie uwzględniają obywateli RFN. Dziś prawie co czwarta osoba żyjąca w Niemczech ma imigranckie korzenie.

Na skróty

Licząca 55 km najdłuższa na świecie morska przeprawa mostowo-tunelowa, o mało wdzięcznej nazwie HKZMB, ma ruszyć lada tydzień. Łączy dwa specjalne regiony autonomiczne na obu brzegach rzeki Perłowej – Hongkong i Makau oraz Zhuhai w prowincji Gungdong. Prowincja ta zwana jest, jeszcze może na wyrost, chińską Kalifornią, z najgęstszą populacją (100 mln mieszkańców w promieniu 150 km) i najszybszym rozwojem oraz kalifornijskimi ambicjami, aby stawiać tu na nowe technologie.

Pośrodku rzeki utworzono dwie sztuczne wyspy, aby trasa mostowa, na długość 6,5 km, mogła zanurkować do tunelu,



co pozwala na żeglugę bez żadnych ograniczeń. Przeprawa skraca czas podróży między Hongkongiem a Makau (gdy na przykład czterech spieszy się do kasyna) z czterech do pół godziny. Bardzo istotne będzie też sprawne połączenie Hongkongu z dynamicznym Guangdongem, którego rozwój ma jeszcze przyspieszyć. Niestety, trochę czasu trzeba będzie stracić na odprawę celno-paszportową. Kontynentalni Chińczycy nie mogą swobodnie wjechać do obu regionów – i vice versa.

Koszt inwestycji: blisko 20 mld dol., pracowali przy niej fachowcy z 15 państw, choć projekt techniczny jest „w istocie przedsięwzięciem chińskim”, jak zapewnia przedstawiciel gospodarzy.

Kto może pokonać PiS?

Czy opozycja ma szansę wygrać z PiS?

Jeśli tak, to jaka opozycja?

Czy istotną rolę może tu odegrać Donald Tusk? Te ważne dla polskiej polityki pytania zadaliśmy w sondażu przeprowadzonym specjalnie dla POLITYKI.

MARIUSZ JANICKI



Z

aczeliliśmy od ogólnego oszacowania sił, czyli pytania o poparcie dla PiS i niePiS. 29 proc. zapytanych w naszym sondażu popiera PiS, 35 proc. „inne partie lub ugrupowania”, 19 proc. nie popiera ani PiS, ani innych partii, a 17 proc. wybrało odpowiedź „trudno powiedzieć”.

To kolejne badanie, w którym PiS dostaje mniej niż opozycja (sondaż był robiony już po konwencji PiS i obietnicach Morawieckiego), z tym że w tym przypadku opozycję należy rozumieć szerzej, nie tylko jako Platformę i Nowoczesną, ale również np. SLD czy PSL. Widać jedno – że PiS niepodzielnie rządzi krajem, nie mając większości w całym elektoracie. Siła tej partii jest znacząco przeszacowana. Ale też PiS ma samodzielnie najlepszy wynik. Może być pokonany, jeśli opozycja na tyle się zjednoczy, że zapobiegnie to rozbiciu głosów. Metoda d'Hondta, stosowana w polskiej ordynacji wyborczej, powoduje, że rządzić krajem może także partia mniejszościowa.

Racjonalnym postępowaniem radykalnych przeciwników PiS byłoby zatem poparcie najsilniejszego ugrupowania opozycyjnego, ale w Polsce to tak nie działa. Swoją rolę grają silne uprzedzenia, niechęci, uprzednie rozczarowania. Ale nie tylko to. Pokazuje to nasze następne sondażowe pytanie.

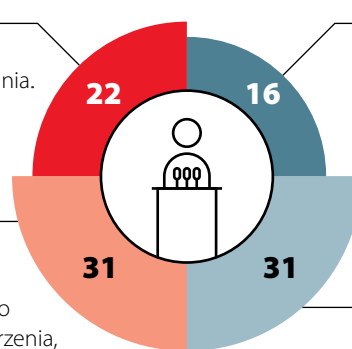
Ciekawi byliśmy całościowej oceny okresu rządów PiS po wyborach w 2015 r. Okazuje się, że zdaniem 19 proc. respondentów naszego badania rządy PiS „zmieniły Polskę na gorsze”, ale w opinii 27 proc. „na lepsze”. Warto zwrócić uwagę na to, że te 27 proc. aprobujących skutki rządów Kaczyńskiego jest bardzo bliskie 29 proc. deklarujących poparcie dla partii rządzącej. Ale już 19 proc. wyrażających dezaprobatę dla „dobrej zmiany” zupełnie się rozjeżdża z 35 proc. chcących głosować na „inne partie” niż PiS. Bo aż 44 proc. uważa, że rządy PiS spowodowały zmiany „zarówno na lepsze, jak i na gorsze”. Zatem także w tym przypadku partia rządząca utrzymuje konsekwentną jedność poparcia, natomiast duża część niePiS dostrzega pozytywów obecnej władzy i zapewne dopuszcza stosowanie miękkiej taryfy typu:

Czy interesujemy się polityką

(w proc.)

Wcale. Mam inne zainteresowania.

Raczej nie. Zwracam uwagę tylko na wyjątkowo ważne wydarzenia, jak np. wybory, zmiana rządu.



Bardzo. Regularnie śledzę wszystko, co się dzieje w życiu politycznym.

Raczej tak. Mniej więcej orientuję się, co się w kraju dzieje.

© LECH MAZURCZYK (6), ŹRÓDŁO: KANTAR PUBLIC

za naruszenie praworządności minus, ale za programy socjalne – plus. W sumie nawet na plus. Antydemokratyczne ekscesy PiS nie są dla nich wystarczającym powodem, aby jednoznacznie wybrać odpowiedź o „zmianach na gorsze” po 2015 r.

Widać tu całą różnicę w stopniu twardości obu elektoratów. „Totalna” opozycja, której PiS raczej niczym nie jest w stanie rozmiękczyć, to tylko 19 proc. wyborców. Można sądzić, że dla takiego odsetka Polaków kwestie praworządności i reguły liberalnej demokracji są nienegocjowalne i niewymienialne na inne wartości. Dla reszty, jak się wydaje, są częścią ogólnego bilansu zysków i strat. Ci wyborcy może woleliby, aby władza w Polsce nie wycinała puszczy, nie szła na wojnę z Europą, nie kompromitowała się uchwałami o nieskazitelnosci narodu polskiego, ale zarazem nie są skłonni rezygnować z socjału, jaki z budżetu wypłaca rząd.

Nie wiadomo, jak wyborczo zachowa się ta grupa, jeśli nie będzie pewna, że inna aspirująca do władzy partia zachowa te zdobycze. Najmniejsza wątpliwość może spowodować głosowanie na PiS, mimo zastrzeżeń estetycznych i skłonności do rządów



© GRZEGORZ MOMOT/PAP

spokojniejszych i bardziej cywilizowanych. Różnica jest więc zasadnicza: elektorat PiS jest mniejszy, ale skonsolidowany i hermetyczny, zaś niePiS – większy, rozhermetyzowany i chwiejny.

Następnie zadaliśmy pytanie o to, kto zdaniem respondentów ma realne szanse na pokonanie PiS. Platforma samodzielnie zyskała 7 proc. wskazań, a zjednoczona opozycja (obecnie Koalicja Obywatelska), czyli Platforma i Nowoczesna razem – 13 proc. Szeroka koalicja partii prawicowych i lewicowych nie budzi nadziei badanych – tylko 4 proc. wskazało ją jako bicz na PiS. Podobnie jak lansowany ostatnio concept dwóch opozycyjnych bloków: centroprawicowego i lewicowego – ten pomysł zyskał tylko 3 proc. wskazań. Nieco więcej, bo 7 proc. badanych, wybrało „zupełnie nową opozycję, niezwiązaną z istniejącą”. I aż 41 proc. uważa, że „nie ma takiej partii”, która pokonałaby PiS w nadchodzących wyborach – tu ujawnili się po prostu zwolennicy PiS oraz, być może, realisci – pesymiści. Dużo, bo 25 proc., uważa, że „trudno powiedzieć”.

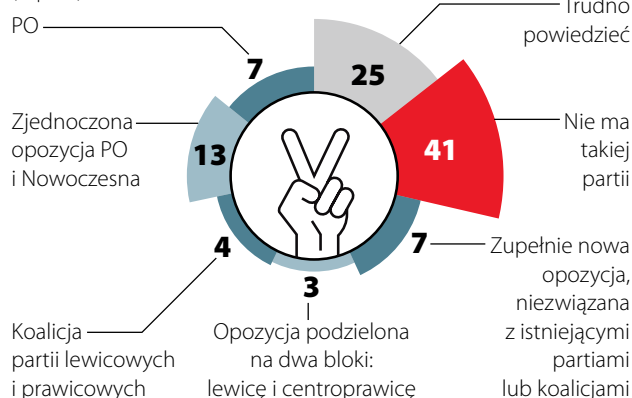
Tu tkwi cały paradoks polskiej sceny politycznej: chociaż wszelkie, także nasze, badania dowodzą, że tylko szeroka koalicja ma szansę na pokonanie PiS, to wierzy w nią znikomy procent Polaków. Te 7 proc. liczących na PO i 13 proc. – na Koalicję Obywatelską, to zapewne łącznie w przybliżeniu te ok. 19 proc. twardego antypisowskiego elektoratu, ujawnionego przy okazji poprzedniego pytania. Pokazuje to jakąś dziwną bezsilność: większość raczej nie chce PiS, ale nie czuje się wystarczająco zmotywowana i zdeterminowana, aby odsunąć tę partię od władzy. Wyborcy PiS bardziej chcą rządów tego ugrupowania niż wyborcy innych partii ich nie chcą. Konkuruje ze sobą kilka wizji odsunięcia PiS od władzy, każda z nich ma swoje zalety, ale one się nie sumują. PiS się za to sumuje.

Według wielu opinii duża część Polaków oczekuje na powstanie zupełnie nowej siły politycznej, która będzie w stanie odnieść zwycięstwo nad Kaczyńskim. Zadaliśmy zatem w naszym sondażu pytanie, czy rzeczywiście jest takie pragnienie. I co miałyby być za partia. 9 proc. badanych byłoby skłonne zgłosować na „nową partię prawicową”, 8 proc. – na „lewicową”, 7 proc. – na „centrową”. 48 proc. respondentów chce głosować na „już istniejące partie”, a 25 proc. wybiera opcję „trudno powiedzieć”.

W sumie zatem 24 proc. Polaków deklaruje, że zgłoszowałoby na nowe ugrupowanie, gdyby takie powstało i się spodobało. Te niemal 10 proc. czekających na nową prawicę to może jakaś wskazówka dla Jarosława Gowina i środowisk konserwatywnych, krytycznych wobec rządów Kaczyńskiego. Ale prawica, po kilku nieudanych secesjach, panicznie boi się podejmowania jakichkolwiek inicjatyw w kontrze do PiS.

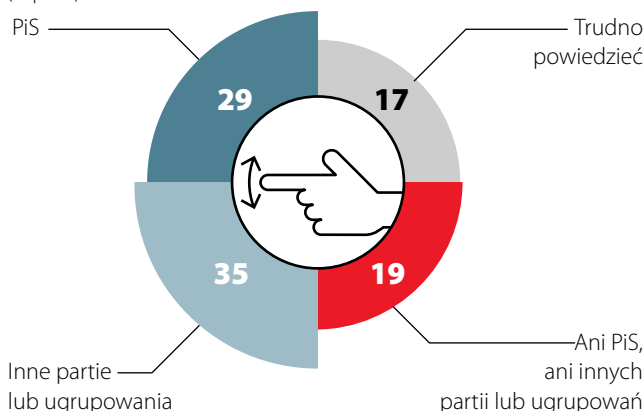
Kto ma szansę pokonać PiS w wyborach

(w proc.)



Popieramy

(w proc.)



Nie chcą znowu wracać na klęczkach do Kaczyńskiego, bo już to przerabiali i wiedzą, jakie to poniżające. A odłamanie się czegokolwiek od PiS lub powstanie nowej inicjatywy na bazie konserwatywnych think tanków mogłoby mocno zmienić scenę polityczną, wyrównać siły po obu stronach, bo prawicowcy też wreszcie mogliby trochę pomarudzić, tak jak się to dzieje w niePiS. Rzecz w tym, że Kaczyński też to wie i robi wszystko, aby zdusić każdy kielkujący na prawicy krzaczek.

Te 8 proc. czekających na nową partię lewicową to mogą być nowi wyborcy albo ci, którzy z braku laku popierają teraz SLD lub Partię Razem, ale gdyby pojawiło się coś nowego, toby dali szansę. Tak czy inaczej, pogłoski o dużym, a dotąd ukrytym lewicowym elektoracie wydają się przesadzone. Potencjalne nowe prawica i centrum – jak dowodzi nasz sondaż – zbierają łącznie znacznie więcej. Skłania to do innego spojrzenia na krytykę, że istniejąca opozycja jest za mało liberalna obyczajowo i postępowo socjalnie. Lewica, bardzo aktywna medialnie i publicystycznie, ►